

**Początek – koniec – początek itd.
Księga Rodzaju Stanisława Jerzego Leca**

Stanisław Jerzy Lec spotkał się z ks. Janem Twardowskim. Pewnie gdzieś na Krakowskim Przedmieściu. Trudno powiedzieć, czy ich rozmowa była czymś w rodzaju spowiedzi, czy raczej spotkaniem dwóch poetów z Krakowskiego Przedmieścia. W każdym razie to wówczas Lec zapytał: „A może Bóg sobie mnie upatrzył na ateistę?”¹.

Autor *Myśli nieuczesanych*, można powiedzieć, wyspecjalizował się w nicowaniu komunatów, poradził więc sobie i z ateistycznym twierdzeniem, iż człowiek stworzył bogów. Zgoda, powiada Lec, ale ten „przywilej rodzenia Bogów”² nadany został przez tego Boga, którego tak naprawdę nie znamy.

Nie chodzi o wiarę czy brak wiary Leca, bo w tej kwestii nie ma nic pewnego. Jedno jest jasne: był człowiekiem Księgi i tradycji: midraszy, opowieści i zawartych w nich paradoksów mistycznych. I to właśnie do Księgi Rodzaju odwoływał się najczęściej, uważam, że w sposób inny niż tak zwani poeci kultury operujący „motywami biblijnymi”. Obrazy biblijne wzmocniły się w jego poezji zwłaszcza po okresie dwuletniej emigracji w Izraelu (1950–1952), kiedy mógł nie tylko spojrzeć na Ziemię Obiecanych, lecz także jej dotknąć.

Wiele Lecowskich mądrości i myśli kluczowych rozsianych jest nawet nie w lirykach, ale w aforyzmach, a nawet we fraszkach (był to bodaj ostatni w Polsce wybitny fraszko-pis). Przyjrzyjmy się, odłowionej z wielkiej tawicy, fraszce:

„Jeszcze przed wieżą Babel
Kaina nie rozumiał Abel”³.

Myśl Leca odwraca się od zwyczajowego rozumienia pierwszego zabójstwa. Jakaś część winy jest przecież po stronie Abła, który „nie rozumiał”. Fraszka napisana została w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. W 1961 roku ukazał się tomik wierszy Leca *Do Abła i Kaina*, który na pozór nie przynosi przecież zbyt wielu motywów z Księgi Rodzaju. Imię Kaina pojawia się tylko raz i to chyba w kontekście historycznym, w wierszu, który można zaliczyć do rozliczeń ze stalinizmem: „Grali ludzi / znaczonymi. / Piętnami Kaina”⁴. W wierszu otwierającym tom słychać śmiech hieny, jego „echo niesie się nisko / i przypomina nam jęk”⁵. Tak nisko jak dym z ofiary Kaina. Tomik zamyka taki wiersz:

¹ J. Twardowski, *Rozmowa ze Stanisławem Lecem* [w:] *Myślę, że jestem...* O Stanisławie Jerzym Lecu, oprac. W. Leopold, Kraków 1974, s. 163–164.

² S.J. Lec, *Wyskoczyła Pallas Athene* [w:] idem, *Utwory wybrane*, wstęp i wybór J. Łukasiewicza, Kraków 1977, t. 1, s. 263. Dalej teksty z tej edycji oznaczone są skrótem: UW.

³ Idem, *Odkrycie prehistoryczne*, UW, t. 2, s. 330.

⁴ Idem, *Grali*, UW, t. 1, s. 257.

⁵ Idem, *Tam gdzie hiena*, t. 1, s. 221.

„Przez dżungle
i puszcze
nocą,
wtapiając się w przyrodę,
dążymy wszyscy
jeden
przed drugim
w ścisłej tajemnicy
do Krainy
Braterstwa”⁶.

Pomiędzy wierszem o naszym przodku Kainie, hienie, której się wydaje, że jest ekspertem w dziedzinie śmiechu, a eschatologiczną wizją powrotu do niewinności, nie ma Abła. To zrozumiałe, przecież został zabity. Jest za to Bóg (ten, którego nie znamy), wszechobecny, objawiający się jako muza, imperatyw kategoryczny, kosmos, śmierć i historia.

Z cytowanego wyżej wiersza zamykającego tom wynika, że powrót i przebaczenie są chyba możliwe, bo Kraina Braterstwa (sprzed bratobójstwa), jakby drugi wariant Raju, realnie istnieje. Może rozważania o Kainie i Ablu z 1961 roku są efektem ewolucji myśli Leca o początku utraconym. W wydanym dwa lata wcześniej tomiku *Kpię i o drogę pytam* poeta stwierdzał z całą pewnością: „Za nami jest zawsze raj”, dwukrotnie powtarzając to zdanie, a z kontekstu wynika, że należałoby powtórzyć je co najmniej czterokrotnie, tak wiele jest w nim możliwości akcentacyjnych.

Za nami jest zawsze raj.

Za nami jest zawsze raj.

Za nami jest zawsze raj.

Za nami jest zawsze raj.

Próba Lecowskiej reinterpretacji opowieści o Kainie i Ablu wiąże się z jego myśleniem o początku i końcu i to w kontekście doświadczenia wojny.

Lec przeżył własną śmierć, to znaczy egzekucję, ocalał pod ciałami rozstrzelanych.

Pisał o tym:

„Za siedmioma górami trupów
tudząco podobnych do mnie”⁷.

Ukrywał się, uciekał przed szmalcownikami, był w partyzantce, w armii. Przechodząc piekło, uniknął Zagłady. Już w tym był straszny paradoks. Należał do ocalonych: „Żyd (...) o śmierć mądrzejszy, którą przeżył”⁸ – jak sam pisał.

„że się w twojej krwi już żadna śmierć nie przyjmie.

Ale ja noszę w ustach żywe imię

tak pełne krwi, że śmierci zrzec się warto”⁹.

⁶ Idem, *Przez dżungle i puszcze*, t. 1, s. 304.

⁷ Idem, *Legenda*, UW, t. 1, s. 81.

⁸ Idem, *Anno 1943* [w:] idem, *Notatnik polowy*, Łódź 1946, s. 16.

⁹ Idem, *Psalm Żyda po stronie aryjskiej*, UW, t. 1, s. 120.

Lec był jednym z pierwszych polskich tłumaczy wierszy Paula Celana, jego przekład *Fugi śmierci* uważany jest za najcenniejszy. Dla żydowskiego poety z Czerniowiec doświadczenie ocalenia, a więc osierocenia stało się przeznaczeniem, szukał słów, powiedział, że trzeba „umyć słowa” i cierpieć, gdy jego świadectwo trafiało w próżnię.

A Lec tymczasem układał tom *Życie jest fraszką*. W tym tytule też jest zapis doświadczenia. Ale nie chciał posługiwać się jedynie aluzją, chciał też mówić pełniej. Przecież, jak pisał:

„Tego, co był w piekle,
swędzi język wściekle”¹⁰.

Zaraz po wojnie czuł, że jako świadek musi mówić. Tak należy rozumieć strofę, którą już cytowałem, a teraz przytoczę w całości:

„Kto szedł przez Polskę czasu rzezi,
a Żydem był co z martwych powstał,
o śmierć mądrzejszy, którą przeżył
gorzeć już musi jak apostoł”¹¹.

Jak wiadomo, nadchodzący już socrealizm miał zamknąć usta także świadkom Zagłady. Problem polegał też na tym, że kres doświadczenia nie był kresem doświadczania.

„Najtrudniej siebie ściągnąć z różna,
Nawet gdy skiną, że już można”¹².

Narzuca się podobieństwo tej stylistyki, przez groteskę i brutalizm, do języka, jakim operował Władysław Szlengel. Oczywiście, Celan także posługuje się groteską, ale nie tak ostentacyjnie. Szlengla i Leca łączy to, że byli lirykami uprawiającymi też satyrę i świadomie zacierali między nimi granice. Oba posługują się czarnym humorem i witalistyczną przekorą wobec śmierci. Szlengla dopadła on jednak w getcie, a Lec przeżył.

Wydaje się, że problem wyrażalności Zagłady najdobitniej sformułował Lec w dwóch aforyzmach, które zderzają się i dopełniają zarazem. Oba dotyczą języka, a także Logosu, bo w obu Słowo pisane jest wielką literą, a więc mamy tu wyraźne nawiązanie do Prologu Ewangelii według św. Jana:

Pierwsza myśl: „Na początku było Słowo. Dopiero potem powstało milczenie”.

I druga, zapis innego rozwoju mentalności ludzkiej: „Na początku było Słowo, a na końcu frazes”.

Czy należy wyjść z milczenia, czy da się (czy wolno) pisać o Zagładzie? Jak ominąć zasadzkę frazesu i brak wrażliwości czytelnika. Lec wie, pokonać trzeba własne obawy: „A ty do ludzkich serc nie podchodź blisko”¹³ – pisał już po wojnie w *Psalmie Żyda po stronie aryjskiej*. Ta strona jest, oczywiście nie tylko stroną muru dzielącego Warszawę podczas okupacji, lecz także stroną świata społecznego.

¹⁰ Idem, *Tego*, UW, t. 2, s. 333.

¹¹ Idem, *Anno 1943* [w:] idem, *Notatnik polowy*, Łódź 1946, s. 16.

¹² Idem, *Najtrudniej*, t. 2, s. 348.

¹³ Idem, *Psalm Żyda po stronie aryjskiej*, UW, t. 1, s. 120.

Dla piszącego o Zagładzie Leca wyjściem okazał się zmysł satyry. Lec bywał proro-kiem, w jego przedwojennych wierszach można odnaleźć porażająco trafne wizje naj-bliższej przyszłości (choć do katastrofistów trudno go zaliczyć) i właśnie w wierszu *Jutro* z 1937 roku pojawia się uśmiech „jak cięcie głębokie z wojny”¹⁴.

Dziesięć lat później było już po wszystkim.

On ocalał, ale ocalenie jest związane z poczuciem wstydu.

„Nagle otworzyłem oczy,
szedłem z piosnką na ustach
przez byłe getto!

Miliony żywych, zabitych oczu patrzyło na mnie,
jedynie ja szedłem martwy
i tylko własna krew,
czerwona od wstydu,
biła mnie po twarzy”¹⁵.

Autoportret ocalonego znajduje się też w innym wierszu (niedatowanym) opubliko-wanym przez Leca po 1956 roku. Jest on jeszcze głębiej „nihilistyczny” niż *Ocalony* Tadeusza Różewicza. Jest „pusto, pusto”, nie ma już Prawdy, Miłości, Boga, ale można zdobyć się na swego rodzaju męstwo, determinację, by szukać Słowa (znów pisanego tu wielką literą), choć poeta wie, że gdy je odnajdzie „rozmnoży je rozmowa papuzia”¹⁶. Szukanie Słowa jest właśnie powrotem do początku.

Mimo zagrożenia frazesem i „rozmową papuzią” jest to szansa na odzyskanie życia. Parafrazując Eliota, mógłby Lec powiedzieć: „W moim kresie jest mój początek”. Przecież w Apokalipsie jest obietnica „nowego nieba i nowej ziemi”. Lec nie pisze jednak o ludz-kości lub w imieniu ludzkości czy narodu. Pisze o swoim osobistym losie:

„Łąkowałem zawsze na wulkanicznych wyspach
chwilę po ich wynurzeniu”¹⁷.

To nie znaczy, że nie ma śmierci. Jest, nawet wielokrotniona:

„Umieram tu we Wiedniu od pokoleń
ojcem, dziadem, pradziadem”¹⁸.

Oto swego rodzaju gra, w której Lec uznający się za pechowca, powiada: „wiecz-nie zaczynam od nowa”¹⁹. We wspomnianym już tomie *Do Abła i Kaina* ten proces wielokrotnego rodzenia się i umierania pojawia się w dwóch aspektach. Po pierwsze: ludzkie narodziny i śmierć dokonują się permanentnie w spotkaniu z drugim człowie-kiem, spotkaniu, które nie jest dialogiem, a tylko wymianą spojrzeń (*Odbijasz się w tzie*).

¹⁴ Idem, *Jutro*, UW, t. 1, s. 99.

¹⁵ Idem, *Nagle*, UW, t. 1, s. 178.

¹⁶ Idem, *Zapisek optymistycznego pesymisty*, UW, t. 1, s. 185.

¹⁷ Idem. *Przezorni*, UW, t. 1, s. 159.

¹⁸ Idem, *[Tędy gdzie aliancki odwach...]*, UW, t. 1, s. 108.

¹⁹ Idem, *O marzeniu*, UW, t. 1, s. 164.

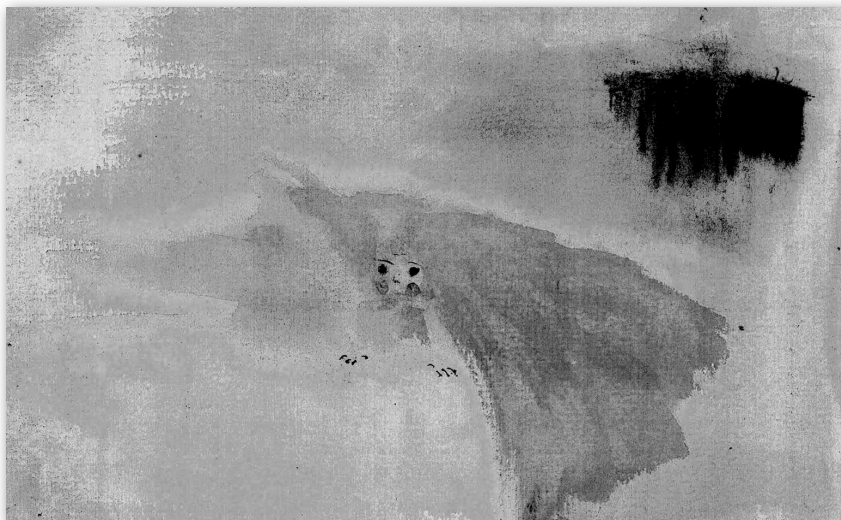
Po drugie: oto u kresu życia (gdy „za mało go było, / by zacząć / nową drogę, / za dużo, / by nie istnieć”²⁰) człowiek odzywa się głosem noworodka, krzyczy, a poeta przekłada ten krzyk za pytanie filozoficzne: kim jest człowiek? (Szedł).

Z przekonania o prawie do powtórnych narodzin bierze się, częsta w poezji Leca dziecinna niezgoda na śmierć, stąd też motyw zmartwychwstania, powrotu Wielkich Duchów. Lec sceptyk pisze o tym, jak melodia życia powraca do krainy Kanaan:

„Kiedy melodia
wraca do początku
ust nie zastaje”.

Lec-metafizyczny optymista (a czy to przypadkiem nie oznacza człowieka wierzącego?) dodaje jednak:

„ust nie zastaje
ale dalej śpiewa”²¹.



Piotr Mitzner

²⁰ Idem, *Odbijasz się w łzie*, UW, t. 1, s. 278.

²¹ *Melodia z nutką*, UW, t. 1, s. 355.



Piotr Mitzner